

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok IV.

Nowemiasto, 10 grudnia 1927.

Nr. 48.

Na niedzielę trzecią Adwentu.

EWANGELJA

napisana u św. Jana w rodz. I. w. 19—22.

W on czas: Posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: któż to jest? I wyznał, a nie zaprzął: a wyznał: że ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Któż jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszcy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliżes ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą: ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któremu ja niegodzien żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Batanji za Jordanem, kędy Jan chrzczył.

Na co jesteśmy na ziemi?

Jaknajczęściej powinniśmy sobie zadawać pytanie: „Któż ty jest?” po co żyjesz na ziemi, co powiadasz sam o sobie? Czyż na to jesteśmy, żebyśmy zbierali bogactwa, gonili za uciechami, starali się o godności i dostojęństwa? Nie! bo sam rozum pokazuje, że żadna rzecz doczesna nie może być celem duszy, która jest nieśmiertelna. To może stworzył nas Bóg na to, żebyśmy dogadzali zmysłom i zachciankom ciała? Nie na to! bo te rozkosze z dymem giną i przemijają, chyba zmysły tylko: oczy, uszy rozweselić mogą, ale duszy nasycić nie mogą. To może stworzył nas Bóg na to, żebyśmy na ziemi żyli długie lata? Nie na to, bo gdyby to miało być ostatnim celem naszym, trzeba by nam żyć wiecznie i nigdy nie umierać! Musi być tedy inny koniec szczęścia naszego, wieczny, nieodmienny, wyższy. I znamy go i wiemy dobrze, że celem naszego życia jest Bóg i Bogu służyć to obowiązek nasz, by za to dostać się do nieba.

Wyznać musimy, że wiele mamy przyczyn, które nas do służenia Bogu pobudzają. Mądrość Jego o nas myśli, wszechmocność nas nie opuszcza, dobroć Jego nas wzbogaca, a Opatrzność tak około nas chodzi, aby nam, tak co do ciała jak i co do duszy niczego nie zabrakło. On nas leczy; w głodzie nas karmi, w pragnieniu On nas poi, w smutku cieszy — „w nim bowiem żyjemy, w Nim tchniemy, w Nim się ruszamy, w Nim jesteśmy”. Te tak rozliczne codzienne dobrodziejstwa Boskie wkładają na nas ścisły obowiązek służenia Boga.

Prócz tego jednak i to zważyć winniśmy, że Syn Boży nas odkupił. Ach czego On na to kupno nie łożył! Wylał krew swoją do ostatniej kropelki, jesteśmy tedy niewolnikami Chrystusa i winniśmy całe życie nasze oddać na usługi Jego.

A jeżeli was te wszystkie pobudki nie podniecają jeszcze do służenia Bogu, obróćmy przynajmniej oczy nasze do nieba, do którego nas Bóg stworzył. Jako ptaszyna do powietrza, ryby do wody, wszystkie rzeki i strumyczki do morza, tak ty człowiecze do nieba masz też dążyć. Gdzie tylko obrócisz oczy, czy w prawo lub w lewo, gdzie tylko pójdziesz, zawsze się z tem niebem widzisz, do którego jesteś stworzony. O jakbyś powinien tęsknić do tego życia, które wiecznego pokoju pełne. Kto ma skarb jaki zakopany, często na owo miejsce zagląda, czy go kto nie wypatrzył, nie podkopał; ten, który idzie do miasta, spodziewając się, że tam nagrodę jaką weźmie, choćby co pięknego na drodze napotkał, nie zabawia się i nie zastanawia, ale coraz dalej i spieszniej postępuje; ten, który się przez rzekę przewozi, nie patrzy na wodę, aby mu się w głowie nie zakreśliło, ale na ład, gdzie ma wysiąść. Podobnie i my czynimy, patrzymy na niebo, to jest Ojczyzna nasza, to dziedzictwo nasze, to port wiecznej szczęśliwości. O gdybyśmy oczy nasze ku niebu podnosili, jakżeby się zapalały serca nasze do służenia Bogu, jakby nam łatwe i słodkie wydawały się utrapienia życia tego. Mówilibyśmy tedy nieustannie z Pawłem św.: „Co są utrapienia czasu tego do przyszłej chwały? Oto jak jedna kropelka goryczy do całego morza słodczy.”

Przykład doznanej łaski.

Ksiądz Clemment, jeden z najślawniejszych kaznodziei ostatniego wieku, był przywołany w nocy do wyповідania pewnego młodzieńca, który niebezpiecznie zaniemógł. Spiesznie się tam udaje i znajduje chorego bez przytomności. Powraca odprawić na jego intencję wotywę do Najświętszej Panny; gdy ukończył, przyszli mu oznajmić, że przytomność wróciła młodzieńcowi. Wraca do niego i znajduje go przejętego najwyższą skrucą i żalem, ofiarując cierpienia z poddaniem się woli Bożej, za grzechy swoje. W tem usposobieniu spowiada się i przyjmuje ostatnie Sakramenta z największą pobożnością. Kapłan zdziwiony nie wiedział, czemu przypisać tak wielki cud miłosierdzia Boskiego dla człowieka, którego złe życie aż nadto było znane. Zapytał o to chorego, a ten mu odpowiedział głosem przerywanym łkaniem:

— Ach, mój Ojczy, winienem przypisać tę łaskę tylko samemu miłosierdziu Boga, ubłaganemu twemi modłami, jakoteż i mojej godnej matki. Ta będąc bliską śmierci, kazała mnie przywołać do siebie, a dając mi poznać w całości swą bojaźń i troskę z przyczyny niebezpieczeństw, jakimi w życiu będę otoczony, dodała, „Synu mój, cała moja pociecha jest ta, że cię zostawiam pod opieką Najświętszej Marji Panny. Przyrzeknij mi, proszę cię, jedną rzecz jako dowód twego do mnie przywiązania: otóż odmawiaj codziennie koronkę”.

— Przyrzekłem — mówił chory i regularnie codzień odmawiałem; wyznaję, że to od lat dziesięciu był jedyny obowiązek religijny, jaki wypełniałem. Kapłan nie wątpił teraz ani na chwilę, że osobliwsza opieka Matki Boskiej wyjednała mu łaskę nawrócenia. Nie opuścił go aż do ostatniego tchnienia, które było ożywione tym samym duchem pokuty.

Jan Zamojski I stary weteran.

Jan Zamojski, sławny hetman polski i doradca króla Stefana Batorego, bawiąc we Lwowie, poszedł w niedzielę na nabożeństwo do kościoła OO. Dominikanów.

Ścisk w kościele zrobił się wielki, gdyż wielu ludzi pospieszyło do kościoła, aby zobaczyć sławnego męża.

Przed samem kazaniem wprost ambony powstał jakiś szmer. Spojrzał w tę stronę hetman, siedzący na miejscu wywyższonem pod wielkim ołtarzem i zobaczył starca siwego z bliznami na twarzy, a tak osłabionego, że ledwie szedł o kiju. Nikt jednak nie zrobił staruszkowi miejsca, lecz każdy stał i słuchał kazania.

Widząc to Zamojski, dał starcowi znak, aby siadł obok niego. Lecz żołnierz stary nie śmiał tego uczynić i ze łzą w oku podziękował mu ukłonem. Wtedy Zamojski zbliżył się do starca, wziął go pod rękę, posadził obok siebie i słuchał dalej rozpoczętego kazania.

Jan Zamojski dał tym sposobem piękny przykład, że wiekowi i zasłudze należy się uszanowanie.

ROZMAITOŚCI.

Ciężka moda.

Śród wszystkich wybryków mody chyba najpotworniejszy jest ten, któremu hołdują kobiety szczepu Padaung, zamieszkującego Birmanję.

Kobiety te zdobią swe szyje pierścieniem z rurek mosiężnych, nalutowanych jedna na drugiej, tak wysoko, że sięga od ramion aż do półbródka. A ponieważ rurki są z grubej blachy, pierścień ten waży do 12 funtów, przytem zaś zmusza do wydłużania szyji, zniekształca podbródek i kręgi karkowe grzbietu pacierzowego raniąc je dotkliwie, dopóki nie utworzą się odciski.

Ale męczennice tej ciężkiej mody znoszą mężnie wszystkie te tortury, aby tylko mogły poszczycić się przed współzawodniczkami wysokością i ciężarem swego naszyjnika! Że zaś nogi i ręce zdobią

ciężkimi bransoletami miedzianymi, szczególnie te ich ozdoby ważą razem niemniej, niż dwadzieścia funtów!

Pomimo to szczęśliwe są i dumne, choć praży je w tych więzach upał tropikalny!

Pierwsza taksówka.

W 1898 r., a więc przed 29 laty, ukazała się na ulicach Paryża pierwsza dorożka automobilowa, fiacre au petrole", jak ją nazywano, zarejestrowana pod Nr. 16.030 w wykazie pojazdów i wozów konnych magistratu paryskiego.

Pierwsza ta taksówka posiada silnik sześciokonny i materiał opałowy, wystarczający na podróż 180-kilometrową przy szybkości średniej 60 kilom. dziennie! Silnik zużywał 3 litry nafty na godzinę, wartości 1 fr. 80 cent., a oprócz tego za 20 centymów oleju, co już kronikarzowi ówczesnemu wydaje się zbyt kosztowne.

Niemniej przejazd tym nowym powozem, mającym kształt breku czteroosobowego, którego cały komfort stanowiły, zamiast okien, zasłony skórzane, kosztował tyle, co przejazd czteroosobowym fiakrem konnym, mianowicie 2 fr. za mniejszy kurs, a 2.50 za większy, przy czem właściciel jego zapewniał klientów swych, że „maszynista fiakra Nr. 16.030 zna swój fach doskonale, jest bardzo ostrożny i prawdziwie zręczny”.

Prócz tego zwracał ich uwagę na to, że „koła są zaopatrzone w pełne obręcze gumowe, wskutek czego jazda odbywa się bez wstrząśnień i niemal bez szmeru, tak, że jadący mogą rozmawiać spokojnie”.

Jakże zabawnie brzmią te zapewnienia dzisiaj, gdy się zdaje, że auta istnieją już chyba od wieków!

U okulisty.

— Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 18 stóp, czy potrafisz pan przeczytać gazetę, którą trzymam w ręku?

— Nie, panie doktorze.

— Zbliź się pan o dwie stopy. A teraz?

— Nie, panie doktorze.

— To dziwne! Proszę o pięć stóp bliżej do mnie. Jakże, przeczyta pan?

— Nie mogę.

— A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o dwie stopy od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

— Ani rusz, panie doktorze.

Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrwąszasz mnie! Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

— Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać.